

Z cyklu: "Pegaz z gitarą"

W I E C Z O R E K   T A N E C Z N Y

/Wiersze na tle gwaru sali, w tonie narracyjnym,  
między nimi muzyka big-beatowa/

I.

"Płonący krzew dzikiej róży"

Zaraz zacznie płonąć

Musi się tylko podłączyć do sieci

Narazie dramatyczne spięcie

W gitarze basowej.

Jeszcze walczą z kablami

Najęci faceci

By potem szybko wskoczyć

W swe stroje ogniste

I w biegu wciągnąć uśmiechy na twarze

Kiedy sam dyrektor

Przyjdzie z towarzystwem

Kiedy się będzie witał

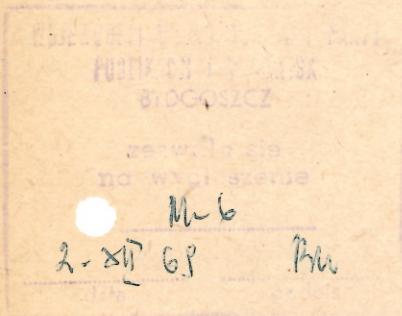
Z I-szym sekretarzem

Wtedy mają struny najpiękniej zaszarpać

*B sali*  
Narazie kierowniczką biega całkiem blada

A za nią jeszcze bledszy człowiek z głową w kartkach

Który ma to wszystko pięknie zapowiadać.



II.

A przy stolikach wstępne konwersacje

Że jakoś leci

Że pogoda taka

I że zrobili ładną dekorację

Ale orkiestra już by mogła zagrać

Że w telewizji nieraz pokazują

Że personalna przyszła sama

Że w życiu najważniejsze zdrowie

Przerwa

Dyrektor przez mikrofon

Wita - otwiera - ma nadzieję

Po sali kawę już roznoszą

Już w bufecie pusto nie jest

Dyrektor kończy - są oklaski

I już na boku uroczystość

Teraz zaczyna się zabawa

Zabawą teraz będzie wszystko

III.

Najgorzej to jest z pierwszym tańcem

Gdy parkiet pusty jak arena

Tu trzeba być torreadorem

Żeby się nie dać

Tu każdy widzieć będzie wszystko

Z gęby i z twarzy i z podszewki

Tu trzeba w tańcu być artystą

I mieć włos a la Paderewski

Dziewczęce łydki też na pokaz

Ludzie się patrzą ludzie widzą

Najgorzej ma ta pierwsza para  
No ale spójrzcie - oto idą  
Kierowca z Nysy - niski blondyn  
I Basia ta z finansowego  
Kręcą się całkiem całkiem nieźle  
Chyba wypili już jednego  
Warto by dobrze się przypatrzeć  
Lecz już krajobraz niezbyt czysty  
Bo pcha się jeden przez drugiego  
Na parkiet... tańczą wszyscy

IV.

A najciekawiej to jest patrzeć  
Na żony pracowników  
I na mężów pracownic  
Tacy są nowi - tacy niepodobni  
Teraz widać prawdę  
Wszystkie legendy wyszły na jaw  
Żona Malinowskiego inna  
Niż malinowski opowiadał  
Mąż pani Hanki niby taki rozsądny  
Dobrze ułożony  
A tutaj - owszem - się układa  
Pod stołem...  
No bo jest zmęczony  
Podobnie główny dyspozytor  
Mówił o żonie per "zajaczek"  
A tu zajaczek niby tygrys  
Wskakuje na dziesiąty pączek

Oj biedne żony pracowników  
To ~~picie~~ w kawie cały ~~spłaka~~ splendor  
Oj małżonkowie wy pracownicy  
Normalne chłopcy z was już będą  
Chyba że nikt tu nie spamięta  
Że nikt nie dojrzy chociaż patrzy  
Że wszystko to co się widziało  
Wnet się zapije i wytańczy

V.

Północ

"Płonący krzew dzikiej róży"

Zasiadł do golonek

I zaraz będzie występ artystyczny

Górne światła zapalone

Fortepianowy wstęp muzyczny

I już czołowy recytator

Włożył mikrofon w duszy głębie

Już słońce świeci - drzewa szumią

Są kwiaty, dzieci i gołębie

Recytatora twarz promienna

Zaraz uniesie się w powietrze

Bo widzi, że jak tanecznicy

Wchodzą na parkiet jego wiersze

Jak są muzyką jak są tańcem

Recytatora serce śpiewa

Więc jeszcze <sup>siłoczniej</sup> ~~ładniej~~ słońce świeci

Więc jeszcze szumniej szumią drzewa

I skończył

Nagły grad oklasków

Przeszedł przez salę i przez parkiet

do pan <sup>inżynier</sup> ~~inżynier~~  
 Oto dyrektor jedną ręką  
 Uniósł do góry sekretarkę

VI.

Przy bufecie stoi chłopaków trzech  
 A między nimi jeden problem  
 Jak to w końcu z tym księżycem jest  
 I do czego to jest podobne  
 Bo to przecież „normalny czat”  
 Inaczej mówiąc „Bonanza”  
 Żeby ten księżyc był tyle wart  
 Dolarów pół miliarda  
 I stoi problem mlecznych dróg  
 Przy piwie jasnym postawiony  
 I nagle kufle idą w ruch  
 I tryska piwo w różne strony  
 Wymiana ostra i rzeczowa  
<sup>Różnica</sup>  
 Wymiana zdań ocieka pianą  
 Raz człowiek musi podyskutować  
 Kiedy już problem stanął  
<sup>potrzeba</sup>  
 Niedługo ~~trwała~~ ta zabawa  
 Zbolące głowy sen ukoik  
 Nikt już nie widzi  
 Że tam w kącie  
 Ten postawiony problem - - stoi

VII.

Gdyby był kur to już by zapiął  
 Snują się w dymie bladzi zmięci  
 Już po sakatce brudny talerz  
 Trzeba ~~nie~~ powoli kaca leczyć

135

Tak - prawie wszystko poza nami  
Co było dane już się zjadło  
Co miało być to już się stało  
Tamtę zakatwił sobie premię  
Ten znów zakatwił sobie ciało  
Jeden zakapał dwóch żyrantów  
Drugi wyjawiał ściśle tajne  
Zaś pani Hela panią Stenię  
Przy ludziach poszła pod latarnię  
Pan Kazio zatańczył z własną żoną  
By rozwiać plotki i pogłoski  
A bibliotekarz mówił "ponoć"  
że niby tak zna język polski  
c Jedni drugim pokazali  
Że w samej rzeczy to ich stać  
Że mogą popić i popalić  
I że jak chcą nie muszą spać  
  
Lecz jedni drugim nie uwierzą  
I będzie wszystko tak jak było  
W szatni te same odbierze się płaszcze  
Jakie się w szatni zostawiło.